

Aleksandra Daraż

Octavio Paz *Un ramo azul*

Niebieski bukiet

Obudziłem się zlany potem. Znad podłogi z czerwonej cegły, która chwilę wcześniej została polana wodą, unosiła się gorąca para. Wokół przyćmionej żarówki latała oślepią jej światłem ćma o szarawych skrzydłach. Wstałem z hamaka i boso przeszedłem przez pokój, po czym uważając by nie nadepnąć na jakiegoś skorpiona, który mógł wyjść ze swojej kryjówki, zbliżyłem się do okna by odetchnąć świeżym, wiejskim powietrzem. Słysząc było oddech nocy, wszechobecny i kobiecy. Odszedłem od okna, przelałem wodę z dzbanka do cynowej miski i zwilżyłem ręcznik. Przetarłem tors oraz nogi mokrym ręcznikiem, odczekałem chwilę, by trochę wyschnąć i po upewnieniu się, że żaden robak nie ukrył się między fałdami moich ubrań, ubrałem się i założyłem buty. Zszedłem po zielonych schodach. W drzwiach gospody wpadłem na właściciela, jednookiego i powściągliwego mężczyznę. Siedział na drewnianym krześle i palił z przymkniętym oknem. Ochryplym głosem zapytał mnie:

- Dokąd pan idziesz?

- Na spacer. Jest bardzo gorąco.

- Hmm, wszystko jest zamknięte. I nie ma tu oświetlenia. Lepiej będzie jeśli pan tutaj zostanie.

Wzruszyłem ramionami, wymamrotałem "zaraz wracam" i podążyłem w stronę ciemności. Na początku nie widziałem nic. Szedłem po omacku brukowaną ulicą. Zapaliłem papierosa. Niebawem zza czarnej chmury wyłonił się księżyc, oświetlając białą, miejscami rozpadającą się ścianę. Zatrzymałem się, oślepiony tą jasnością. Powiał lekki wiatr. Odetchnąłem wonią tamaryndowców. Noc wibrowała, pełna liści i owadów. Wśród wysokich traw biwakowały świerszcze. Uniosłem twarz: na sklepieniu gwiazdy również rozbiły swoje obozowisko. Pomyślałem, że wszechświat to rozległy system znaków, rozmowa między potężnymi istnieniami. Moje poczynania, cykanie świerszcza, mruganie gwiazdy, nie były niczym więcej niż przerwami i sylabami, rozproszonymi zdaniem tego dialogu. Sylabą jakiego słowa jestem ja sam? Kto wypowiada to słowo i do kogo? Rzuciłem papierosa na chodnik. Opadając utworzył świetlisty łuk, rozrzucając drobne iskry jak malutka kometa.

Szedłem przez dłuższą chwilę, nie śpiesząc się. Czuję się wolny, pewny siebie między ustami, które w tym momencie wypowiadały mnie z taką radością. Noc była zwierciadłem oczu. Przechodząc przez ulicę usłyszałem jak ktoś wymyka się zza drzwi. Odwróciłem się, ale nie zdołałem nic dostrzec. Przyśpieszyłem kroku. Kilka chwil później dostrzegłem parę butów na rozgrzanych kamieniach. Nie chciałem się odwracać, chociaż czułem że cień zbliżał się z każdą chwilą coraz bardziej. Spróbowałem biec. Nie mogłem. Zatrzymałem się nagle. Nim zdążyłem się obronić, poczułem czubek noża na plecach i usłyszałem delikatny głos:

- Niech się pan nie rusza, bo pana przebiję.

Nie odwracając głowy zapytałem:

- Czego chcesz?